

# DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 11

(138)

czerwiec

2000

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"



## W numerze

### POLACY

Młodzież odradza piosenkę polską

### LITERATURA

Oksana

### WATYKAN

Zaciemniane prawdy o zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II

### LOSY

O moim przyjacielu

Na konkurs do Kijowa przyjechało 20 uczestników z różnych miast Ukrainy. Większość z nich śpiewało solo. • 2

"Czy to możliwe, aby była aż taka nienawiść?" zapytała po chwili, ale gdy nie odzywał się, pytania nie ponowiła. • 4-5

Jak wiadomo, zamach na życie Jana Pawła II miał miejsce 13 maja 1981 r. o godzinie 17.19 - dokładnie o tej samej porze przed 64. laty Matka Boska objawiła się dzieciom w Fatimie. • 6

Okazało się, że mój nowy znajomy od wielu lat opiekuje się grobami pomordowanych na wsi Polaków. Ogrodził mogiły, postawił krzyże... • 7

# Clinton w Kijowie

W dniu 5 czerwca, bezpośrednio po pobycie w Moskwie, z kilkugodzinną, oficjalną wizytą przebywał w Kijowie Prezydent Stanów Zjednoczonych. Głównymi tematami rozmów Clintona z wysokimi dygnitarzami państwa ukraińskiego w tym z Kuczumą były problemy korupcji, zamknięcie Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej i relacje Ukrainy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym.

Prezydent Clinton spotkał się z kijowianami na Placu Michajłowskim i wygłosił przemówienie. Przemówienie eklektyczne, w którym z jednej strony brzmiały twarde euroatlantyckie sentencje, a z drugiej – było widać rękę spiczraiterów z grona romantycznej diaspory ukraińskiej w Ameryce. "Боритесь - Поборете" - 4 razy powtórzył Clinton apelując do obywateli Ukrainy w tych trudnych czasach. A propos, te same słowa T.Szewczenki podsunęli także głośnemu nacjonalście francuskiemu Lepin'owi podczas jego niedawnej wizyty do Lwowa.

Clinton stanowczo zadeklarował, że Stany Zjednoczone przywiązują duże znaczenie do istnienia niepodległej Ukrainy.

Dość niezwykłym było to, że Clinton pojawił się na trybunie przed wielotysięcznym tłumem kijowian tylko z dwoma uczennicami szkół kijowskich, które wspaniałą angielszczyzną przedstawiły go zebranym. Wysoki gość był bez



typowego w takich przypadkach orszaku miejscowych dygnitarzy. Nie wiem, kto był takiego właśnie scenariusza. Co miał on symbolizować? Błogosławieństwo na przyszłość? Czy też brak chęci, by okazać autorem obok byłych się "współbojowników" Łazarenki? W

każdym bądź razie wyglądało to dość efektywnie. Większości, szczególnie młodzieży, taka forma spotkania spodobała się, podobnie jak i występ dziecięcej orkiestry jazzowej. Spodziewano się, że Bill zagra na saksofonie.

BORD

## Wacław Niżyński albo kłopoty z tożsamością

### Niżyński

#### na pozór wie, kim jest

I na pozór nie ma w tej kwestii żadnych wątpliwości. Lecz właśnie: na pozór. Tożsamość - problem każdej jednostki - będzie głównym powodem jego wewnętrznego rozchwiania. W sytuacji kryzysowej nie znajdował wystarczającego oparcia ani w tym, co było w nim polskie, ani w tym, co rosyjskie.

Urodził się w Kijowie w roku 1889 z rodziców Polaków; Eleono-

ra Bereda i Tomasz Niżyński pochodzili z Warszawy, ona była córką stolarza, on synem konduktora kolei żelaznej. Baletowe uzdolnienia Wacław Niżyński odziedziczył po rodzicach. Matka - była tancerką, najpierw corps de balet Teatru Wielkiego w Warszawie, potem solistką opery w Kijowie. Ojciec zadebiutował w Warszawie, lecz z czasem występował na rosyjskich scenach.

ciąg dalszy na str. 4-5



### Polemika

# Spotkanie z KULTURĄ

W dniach 25-26 maja w Kijowie, w ramach Dni Słowiańskiej Piśmiennictwa i Kultury w pomieszczeniu Narodowej Biblioteki Ukrainy im. Wernadskiego odbył się ukraińsko-polski okrągły stół "Rola paryskiej "Kultury" w stanowieniu porozumienia ukraińsko-polskiego". Organizatorzy: pozarządowa organizacja społeczna - Centrum Studiów Ukraińsko-Polskich, Narodowa Biblioteka Ukrainy i Stowarzyszenie Opieki Archiwum Instytutu Literackiego (INSTITUT LITERAIRE) w Paryżu. W ramach stołu pracowała także wystawa poświęcona "Kulturze".

Tematy "Kultury" paryskiej, jej rola w ruchu demokratycznym w Polsce, jej postulaty dotyczące stosunków polsko-ukraińskich nie są nowością na Ukrainie. Wystarczy wspomnieć jubileuszowe przedsięwzięcia z okazji 50-lecia "Kultury" w roku 1997: wystawę i konferencję międzynarodową, w których uczestniczyli znani intelektualiści Ukrainy i Polski oraz Polonii światowej.

Obecne spotkanie, chociaż i o wiele skromniejsze niż poprzednie, także dużo uwagi poświęciło różnym aspektom polsko-ukraińskiego strategicznego partnerstwa.

W obradach wzięli udział; znany autor "Kultury", profesor z

Berlina Bohdan Osadcuk, Prezes Stowarzyszenia Polska-Ukraina Adam Bajcer, publicysta, znany działacz ruchu pilsudczyków Kazimierz Szczepański, Prezes Stowarzyszenia Ukraina-Polska Bogdan Horyń, naukowcy i działacze społeczni z Ukrainy, dziennikarze. Podczas obrad wygłoszono około 10 referatów, przerywanych dyskusjami. Referaty w większości były poświęcone kwestiom merytorycznym, dotyczącym relacji polsko-ukraińskich na stronach "Kultury" i partnerstwa strategicznego dwóch krajów ościenionych w końcu XX wieku.

ciąg dalszy na str. 3



## Konkurs

W słonecznym dniu 3 czerwca br. w sali Kijowskiego Domu Aktora znowu brzmiała muzyka, płynęły w przestrzeń, wzruszając serce, znajome słowa w języku polskim. Czasem pełne radosnej energii, czasem cichej refleksji. Miłe, rzewne melodie z repertuaru Anny German, Czesława Niemena, "Czerwonych gitar", Kasi Kowalskiej... Młode, uśmiechnięte twarze na scenie, ruchy nieskrępowane, oczy błyszczące... Na widowni - oczekiwanie, zainteresowanie, współczucie.

Trwa IV Konkurs Młodych Wykonawców Polskiej Piosenki Estradowej. Dzisiaj możemy mówić o tej imprezie jako o tradycyjnej, bowiem po raz pierwszy przeprowadzono ją w 1997 roku. Była to inicjatywa Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, mająca na celu popularyzację polskiej muzyki estradowej w środowiskach polonijnych na całym świecie. Za wcielenie tego pomysłu w Kijowie zabrała się p. Emilia Matusowa, mająca już za sobą doświadczenie polskojęzycznych występów na estradzie w roli piosenkarki a także kierowniczki dziecięcego zespołu "Nutki" w latach 70. Zakochana w popularnej muzyce polskiej, uważała, że właśnie takie przedsięwzięcie jest bardzo na czasie. Ponieważ po roku 1991, w okresie intensywnego odrodzenia narodowościowego, jak grzyby po deszczu mnożyły się zespoły folklorystyczne, natomiast polska piosenka estra-

# Młodzież odradza piosenkę polską

dowa, tak piękna i bogata, pozostawała w zapomnieniu, pani Emilia była przekonana, że warto dołożyć wysiłków i ożywić zainteresowanie nią wśród młodzieży. Dzisiaj są już widoczne znaczne rezultaty tej pracy.

Na konkurs do Kijowa przyjechało 20 uczestników z różnych miast Ukrainy. Większość z nich

śpiewa solo. Jednak występy pojedynczych wykonawców od czasu do czasu urozmaica zespoły. Co prawda, nie aż tak liczne. Cztery zgrabne dziewczyny z Symferopola wybrały dla swojej śpiewająco-tańczącej ekipy romantyczną nazwę "Marzenie".

A kwartet chłopców ze Żmerynki określa siebie bardziej ściś-

le - "Dzień-Noc", demonstrując nawet swoim biało-czarnym ubraniem te dwie uniwersalne strony bytu. Siedemnastoletni Stanisław Kufluk z Iwano-Frankowska zyskuje sympatię widowni zarówno śpiewem jak i umiejętnością swobodnego zachowania i poruszania się na scenie. Jego koleżanki i koledzy z Kijowa, Odessy, Bertiańska, Żytomierza też mają swoje zalety, widać jednak także pewne niedociągnięcia. Koncert, jak wydaje się, mija błyskawicznie. Wszyscy z niecierpliwością oczekujemy na werdykt jury. A tymczasem zeszloroczny laureat konkursu Eugeniusz Klimakin doskonale bawi publiczność. Śpiewa i śpiewa, zyskując głośne brawa. Nareszcie nadszedł czas ogłoszenia wyników. Pierwsze miejsce zajmuje uroczą 21-letnią Heleną Matwienko z Wołodymyra Wołyńskiego na Żytomierszczyźnie, wychowanka znanego na Ukrainie polskiego zespołu "Kolorowe ptaszki". Nagrodę otrzymuje w postaci bezpłatnego uczestnictwa w dwutygodniowych Międzynarodowych Warsztatach Piosenkarckich ZAKR-u w lipcu br.

Laureatami II i III miejsca zostali: wspomniany wyżej Stani-

slaw Kufluk z Iwano-Frankowska (zyskując jednocześnie nagrodę publiczności) i kijowianka Halina Kotowska. Jury wyróżniło także zespoły ze Żmerynki i Krymu, o których pisałam, Annę Katalub z Odessy, Natalię Trofimenko z Bertiańska, Włodzimierza Leonowa z Żytomierza. Wszyscy oni dostali upominki i nagrody pieniężne. A wszystko to dzięki sponsorom: Ambasadzie RP na Ukrainie i Bankowi Handlowemu S.A. (Warszawa) w osobie p. Jarosława Nowackiego - prezesa przedstawicielstwa w Kijowie.

Mnie jednak w tym momencie interesowały nie tylko gratulacje i wyróżnienia, a także pozytywne wnioski, które należy wyciągnąć w przyszłości. Dlatego o uwagi na temat Konkursu zapytałam przewodniczącego Jury p. Andrzeja Ozgę, przedstawiciela ZAKR-u, autora tekstów polskich piosenek.

- Niektóre propozycje wokalne były dość dojrzałe, ale bardzo dalekie od estrady, od piosenki współczesnej, - powiedział gość z Warszawy. - Jeżeli można cokolwiek doradzić przyszłym konkursowiczom, to aby więcej śledzili za nowymi kierunkami w muzyce, obowiązującymi obecnie na świecie. Może mniej "dansu", ale jak najwięcej muzyki środka. Radziłbym młodzieży szukać nowoczesnej emisji, na którą pozwala mikrofon, uciekając po trosze od emisji klasycznej.

IV Konkurs zakończył się. A zatem warto zaczynać przygotowania do następnego. Nie zapominając o radach zawodowców.

Ludmiła Slesariewa



Po trudach festiwalowych

## Poczta "DK"

## Szanowna redakcjo!

... Cieszę się, że jest taka piękna polska gazeta na Kresach. Już od kilku lat kupowałam ją w kioskach Tarnopola. Jednak w ostatnim czasie nie mogę na nią trafić. Co się stało?

Z wyrazami szacunku,  
Wanda Lasota (Tarnopol)

## Od Redakcji:

Szanowna Pani Wando!

Dziękujemy za list. Wszystko u nas w porządku, wychodzimy regularnie. Co do kiosków Tarnopola, to z przykrością zawiadamiamy Panią, że tam "Dziennika Kijowskiego" nie ma w związku z tym, że Tarnopolska "Topnpeca", do której te kioski należą, zerwała z redakcją umowę o współpracę.

W tych warunkach proponujemy Pani zaprenumerować nasz "Dziennik". Można to załatwić w jakimkolwiek terminie na pocztę (indeks prenumeraty - 30678). Tak będzie taniej i niezawodnie. Gazetę można będzie także nabyć w najbliższym czasie bezpośrednio na pocztę (nie w kioskach!) w Tarnopolu i obwodzie. Już prowadzimy rozmowy na ten temat w Tarnopolu.

Z poważaniem,  
Redakcja "DK"

## Impreza

## Dzień organizacji społecznych w Kijowie



W ramach tradycyjnie obchodzonego majowego święta "Dni Kijowa" - zespół Folkloru Polskiego "Jaskółki" aktywnie reprezentował polską narodowość na różnych imprezach: w kolorowym korowodzie, jaki przeszedł centralną ulicą miasta - Kreszczatikiem (27.05); w prezentacji KNKSP "Zgoda" w ramach "Dnia organizacji społecznych w Kijowie" obok "Arki Przyjaźni Narodów"; był uczestnikiem Koncertu Galowe-

go na "Spiwuczomu Poli" (28.05) w ramach Festiwalu "Słowiański Świat wita nowe tysiąclecie", na którym zadziwił wielotysięczną publiczność nowym programem składającym się z tańców i piosenek śląskich.

Prezes KNKSP "Zgoda" p. W. Radik otrzymała podziękowanie od Zarządu ds. Wewnętrznej Polityki Kijowskiej Miejskiej Administracji Państwowej i społecznej Organizacji "Centrum Innowacji i Rozwoju", w której zaznaczono:



Najmłodsza grupa "Jaskółek" podczas święta "Dni Kijowa"



Członkowie Towarzystwa "Zgoda" i małe "Jaskółki" podczas prezentacji gazety "DK"

"Від імені організаторів Дня громадських організацій м. Києва - Управління з питань внутрішньої політики Київської міської держадміністрації та громадської організації "Центр інновацій та розвитку" - прийміть найщиріші слова вдячності за Вашу участь в організації цього заходу, що став важливою подією не лише для самих громадських організацій, а що найважливіше - для киян. Тисячі мешканців міста відвідали експозиції громадських організацій, на власні очі побачили, чим займаються громадські і благодійні організації міста, виявили зацікавленість прилучитися до їхньої діяльності.

Цьогорічний захід започат-

кував традицію відзначення Дня громадських організацій міста, і як наголосив Київський міський голова О.О. Омельченко, відкриваючи свято, цей день має стати днем щедрого спілкування, обміну досвідом, народження нових ідей, цікавих планів, і міська влада, всіляко підтримуючи і заохочуючи зростання активності киян, продовжуватиме будувати свої стосунки на засадах партнерства, взаєморозуміння і взаємодії."

Inf. "DK"

Redakcja "DK" wyraża podziękowanie p. Wiktorii Radik, p. Cz. Raubiszko i małym "Jaskółkom" za godne reprezentowanie polskiej kultury w czasie "Dni Kijowa".



# Spotkanie z KULTURĄ

Ciąg dalszy ze str. 1

Profesor Bohdan Osadcuk – "lokomotywa" całego stołu, wygłosił wznoszące przemówienie o swojej 50-letniej współpracy z pismem Jerzego Giedroyc. Następnie uczestniczył on prawie we wszystkich rozmowach, stawiał wszystko na swoje miejsce. Był oczywisty raczej różny poziom referatów niż różnica poglądów. Oprócz profesora Bohdana Osadcuka, prezesa Stowarzyszenia Polska-Ukraina Adama Bajcera, profesora polonistyki Uniwersytetu T. Szewczenki z Kijowa Tetiany Czernysz i innych przedstawicieli dojrzałego pokolenia, swoje referaty wygłosili również młodzi naukowcy ukraińscy, zajmujący się tematyką polsko-ukraińską. I to cieszy.

Obserwując zbieżność poglądów uczestników stołu nie można jednak mówić o ich pełnej jedynomyślności. Dość ożywiona wymiana poglądów miała miejsce między prezesami Stowarzyszenia Polska-Ukraina i jego lustrzanego odbicia – Ukraina-Polska, to znaczy między Adamem Bajcerem i Bohdanem Horyniem.

## Ofensywa Horynia

Prezes Horyń przede wszystkim skoncentrował swoją uwagę na grzechach Polaków wobec Ukraińców, poczynając prawie od Adama i Ewy, których, jak mu się wydaje, znacznie więcej popełnili Polacy.

"Nie zawsze liczy się, kiedy mówimy o konfliktach ukraińsko-polskich, że to były konflikty nacji państwowej z nacją ujarzmianą" – mówił. Wspominał o tak zwanej "Kolijiwsczynie". Horyń popiera także opinię, że strona mocniejsza (a taką byli Polacy) zawsze nie ma racji. Powoływał się nawet na przykład wojny Rosji w Czeczenii. Nie podoba się Horyniowi, że w Polsce wydawane są książki o byłych zabytkach polskich na Kresach, mianowicie o zamkach. "Istotne jest to - uważa - że te zamki teraz znajdują się na terytorium Ukrainy(!). Ubolewa też prezes Horyń z tego powodu, że nie

została przyjęta od razu po pierwszym słuchaniu Ustawa o mniejszościach narodowych w Sejmie Polski, i że ma miejsce tymczasowo



Roboczy moment spotkania

wa przerwa w finansowaniu Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce. (A daje chociażby kopiejkę Ukraina organizacjom Polaków na Ukrainie? - B.D.) "Wszystkie szkoły polskie na Ukrainie (istnieją tylko 3 przy kilkuset tysięcznej liczbie Polaków - B.D.) finansowane są z budżetu państwa" - pochwalił się.

## Odpowiedź Bajcera i innych

O ZAMKACH. Było widać, że sentencje prezesa Horynia nieco zaskoczyły obecnych. Jednak zaczęli odpowiadać na postawione zarzuty. Adam Bajcer bardzo logicznie mówił o relacjach polsko-niemieckich na Ziemiach Odzyskanych - w jakimś sensie odpowiedniku Kresów. "Jest inne spojrzenie w tej chwili w Polsce na rolę społeczności niemieckiej i innych w dawnej Polsce. Na to, co pozostawili Niemcy, a także Żydzi w krajobrazie kulturalnym i w polskim dziedzictwie. Można powiedzieć, że we wspólny sposób wspólnie tworzyli tę fantastyczną społeczność państwa, które stało się niejako prototypem Unii Europejskiej. Tak dziś na to patrzymy. Potem Monarchia

Austro-Węgierska także naśladowała ten wzór wielonarodowościowego państwa. Jeżeli ukazują się publikacja "Zamki Rzeczypospo-

politej na Kresach" to nie oznacza to, że są to wyłącznie zamki polskie. Były zbudowane w tym naszym wspólnym wtedy państwie. Pojęcie Ukrainy też było wówczas inne. My nie możemy przenosić obecnych naszych poglądów na to, co było w XVI-XVII wieku, skoro tak zwane państwa narodowe kształtowały się dopiero w XIX, XX wieku...

Teraz my w Polsce wydajemy publikacje dla Niemców opisujące Ziemię Odzyskaną. W przypadku Wrocławia jest to nawiązanie do co najmniej 5. narodów - jest to dziedzictwo polskie, czeskie, niemieckie, austriackie, żydowskie. Tu chodzi o Wrocław, do którego przeniosły się polskie tradycje Lwowa. W tej chwili wydawany jest bardzo duży przewodnik Dolny Śląsk po polsku i w wersji niemieckiej - Nieder Schlesien. Jest tam mnóstwo odniesień do niemieckiej kultury. W Uniwersytecie Wrocławskim przy wejściu od niedawna witają państwa popiersia laureatów Nagrody Nobla. Ale jacy to Nobliści! Wszyscy są Niemcami. Polacy(!) ustawili te popiersia niemieckich noblistów we Wrocławiu, dawnym Breslau. To świadczy o tym, że Europa jest naszą wspólną ojczyzną."

NA TEMAT USTAWY O MNIEJSZOŚCIACH NARODOWYCH, ETC. "Mimo braku tej Ustawy - zapytał Adam Bajcer - czy mniejszości w Polsce mają się źle? Co do mniejszości ukraińskiej, to mój przyjaciel znany historyk i działacz społeczny, Ukraińiec Wołodimir Mokry ma tuż pod Wawelem w Krakowie znakomitą księgarnię i świetlicę. Papięz do niego zagląda, gdy bywa w Krakowie. Mniejszość niemiecka ma reprezentację w Sejmie, którą wywalczyła w Układzie, a Mirosław Czech - Ukraińiec - dodaje Bohdan Osadcuk - jest generalnym sekretarzem partii Unii Wolności". I kontynuując podkreślił, że podobnie jak w Radzie Najwyższej Ukrainy, Ustawy w Sejmie nie przyjmowane są natychmiastowo.

Odpór Horyniowi dał również obecny na konferencji Roman Małowski, nawiasem mówiąc jedyny przedstawiciel organizacji Polaków Ukrainy, który podkreślił, iż mimo istnienia od 1992 roku na Ukrainie Ustawy o mniejszościach narodowych praktycznie ona nie działa i nosi raczej deklaracyjny charakter. Dodał, że sytuacja w szkolnictwie polskojęzycznym jest po prostu fatalna, bo oprócz tych 3-ch szkół język polski wykładany się tylko jako język obcy albo w ramach zajęć fakultatywnych, a nie jako język polskiej mniejszości narodowej.

Trochę dziwnie wyglądała ta dyskusja z Horyniem. "Marginalną małośćkowskością" nazwał jego wypad odnośnie zamków jeden z gości z Polski. Prawdziwym dziwakiem wydał się mi i sam Horyń - takim sobie ponurakiem, którego coś dręczy podczas wykonywania swoich obowiązków w Stowarzyszeniu "Ukraina-Polska"(!). Przynajmniej jeden raz uśmiechnął by się podczas obrad.

Mimo wszystko stół się udał. Nie ostatnią rolę odegrał główny organizator - Taisia Zarecka - Prezes Centrum Ukraińsko-Polskich Studiów. Przed zakończeniem obrad po cichu poczęstowała gości szampanem. Ale nie wszystkich.

BORD

## Alarm

# Tarasiuk zwleka - naród czeka

MSZ Ukrainy zwleka z przekazaniem listy ratyfikacyjnej Europejskiej Karty Języków Regionalnych czyli Języków Mniejszości do Rady Europy do Strasburga. Karta została ratyfikowana przez Radę Najwyższą Ukrainy jeszcze 24 grudnia 1999 roku. Karta Rady Europy - jeden z ważniejszych standardów prawnych Rady - dotyczy praw mniejszości, niezależnie od pochodzenia etnicznego, do używania języka tej mniejszości w różnych dziedzinach życia publicznego. W wersji ukraińskiej wymieniony został także i język polski (patrz "DK" Nr 8 br.). Karta nabiera mocy prawnej tylko po jej przekazaniu do Strasburga.

6 czerwca Międzynarodowe Forum Ukrainy wystawiło



pikietę obok gmachu MSZ Ukrainy na Placu Michajłowskim na znak protestu przeciwko blokowaniu przekazania Karty do Rady Europy (na zdjęciu). W skład Forum wchodzi około 100 organizacji społecznych mniejszości narodowych Ukrainy.

Pikietujący wręczyli swoje oświadczenie rzecznikowi prasowemu MSZ Igorowi Gruszko, który do nich wyszedł. Igor Gruszko usprawiedliwił zatrzymanie listy ratyfikacyjnej tym, że od 20 stycznia Trybunał Konstytucyjny Ukrainy rozpatruje podanie grupy deputowanych RN dotyczące zgodności Karty z Konstytucją Ukrainy. Obecny wśród pikietujących deputowany RN Włodzimierz Aleksiejew powiedział jednak, że podanie do Trybunału Konstytucyjnego "nie przewiduje powstrzymania procedury wykonania obowiązków służbowych".

Inf. "DK"

## Akcja

## ZAPOMNIANY TALENT



Drodzy czytelnicy!

W Nr 9 "DK" wspominał o nadchodzących listach czytelników, miłośników sztuki, którzy z zainteresowaniem śledzą jak posuwa się Akcja związana z pomnikiem Wilhelma Kotarbińskiego.

Przytaczam kilka zdań z listu p. Małgorzaty Tadeusiak, nauczycielki z miasta Żychlina. (Żychlin leży na trasie Kutno-Warszawa, 100 km od Warszawy). "...Ja także wraz z dziećmi ze szkoły opiekuję się grobami na cmentarzu w Oparowie (groby żołnierzy z września 1939 r.) Właśnie dziś byliśmy je uporządkować.

W związku z apelem o wsparcie budowy pomnika W. Kotarbińskiego wśród moich znajomych (niestety to nie są bogaci ludzie) udało się mi się zebrać 60 złotych. Wiem, że to niewiele, ale myślę, że i te parę złotych się przyda..."

Nieco więcej zdań z listu wielkiego przyjaciela tutejszej Polonii, byłego Konsula RP w Kijowie Eugeniusza Jabłońskiego: "...Bardzo mnie ucieszyły wiadomości o licznych imprezach świątecznych i majowych, o funduszach gromadzonych na pomnik Wilhelma Kotarbińskiego..."

Ten pomnik - to piękna i chwalebna inicjatywa. Wystawia ona dobre świadectwo pamięci i patriotyzmu współczesnym Polakom Kijowa i Ukrainy (zauważyłem ofiarodawców spoza Kijowa), a przede wszystkim ludziom ze Stowarzyszenia "Zgoda", na czele z prezesem tego stowarzyszenia oraz osobie pani Czesławie. Pragnę dorzucić swoją cegiełkę do tego pomnika. Przeznaczam na ten cel 20 dolarów USA..."

Z wyrazami wdzięczności podaję nazwiska następnych ofiarodawców:

- 59. Anżelika Płaksina - 4 hrw. - redaktor techniczny.
- 60. Walentyna Predybajło - 3 hrw. - studentka.
- 61. Stanisław Panteluk - 5 hrw. - redaktor "DK".
- 62. Zbigniew Złotogórski - 3 hrw. - architekt, emeryt.
- 63. Katarzyna Złotogórka - 2 hrw. - emerytka.
- 64. Antoni Stefanowicz - 15 hrw. - inżynier.
- 65. Dorota Jaworska - 5 hrw. - dziennikarz.

Wiktoria Radik

## КУПОН БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ

(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...  
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

252054, Украина, Киев,  
а/я 2  
Редакция газеты  
"Дзiенник Кijовский"





(Fragment)

W racali szybkim krokiem i on machał ręką na przejeżdżające taksówki, ale żadna się nie zatrzymała, a ona się śmiała i mówiła, że nie jest z cukru i że deszcz wkrótce przejdzie. I przeskakiwali wzdłuż murów kamienic z bramy do bramy, ona zaś biegła przodem. A w jednej z takich bram,

bo chmura jest ciemna, ale nie duża, wyciągając przed siebie rękę i wystawiając ją na deszcz, żeby potwierdzić to, co mówi, to wtedy, w jakimś ukośnym odbiciu światła, zobaczył w jej włosach kilka drobnych kropeł zatrzymanych tam, zawieszonych, jak o świcie na pajęcznej siatce rozpiętej w lesie między drzewami i że drżą, migocą, srebrzą się, jaśnieją, i nagle, bez

Proza

Włodzimierz Odojewski

zastanowienia, bez nawet jednej myśli o tym, co robi, nachylił się ku niej i w to miejsce szyi pod uchem, mokre i zimne, srebrzące się kroplami deszczu, pocałował, a ona zwróciła do niego całą twarz i w szybkim, krótkim uśmiechu błysnęły jej zęby. Potem znowu biegła i nie chowała się już w niszach bram przed deszczem.

Milczeli czekając w hallu na windę, i w windzie też milczeli (w jej twarzy było tylko zamyślenie), a gdy winda się zatrzymała na drugim piętrze, to ona go wyprzedziła, jakby o nim zapomniała, niknąc po chwili w końcu korytarza. I już się do niego nie odwróciła. Usłyszał, jak gdzieś w głębi szczyknęły i zaraz zatrzasnęły się drzwi i jakiś czas wsłuchiwał się w tę ciszę, po tym trzasku jeszcze większą, zanim wszedł do swojego pokoju. Osuszył twarz i głowę ręcznikiem, a potem nalał sobie do szklanki grappy i rozcieńczył ją nieco wodą. Siedział na łóżku, myśląc, że nie pójdzie na obiad, ale gdyby miał odpowiedzieć sobie dlaczego nie pójdzie, nie potrafiłby odpowiedzi znaleźć. Wewnątrz wszystko w nim było jakieś nieposkładane, jakby rozpadające się, rozdygotane, choć tym razem nie był to żaden atak bólu. Chciałby zasnąć, żeby nie mieć w głowie żadnej

# Oksana

myśli, zaraz jednak rozległo się niegłośne pukanie i nawet nie zdążył się odezwać kiedy ona weszła i opierając się plecami o już zamknięte drzwi, chwilę przypatrywała się mu przez długość pokoju rym zamyślonym spojrzeniem, które tak już dobrze znał. Ale ledwie zniósł jego ciężar.

Potem się zbliżyła i tę szklankę alkoholu wyjęła mu z dłoni i szybko odstawiła na stolik. Pozwalała później, żeby ją rozbierał i cierpliwie stała prawie nieruchomo, wyprostowana, przechylając jedynie nieco to w tę, to w drugą stronę ciało, aby mu ułatwić zdejmowanie z niej bielizny, podnosząc jedną rękę, potem drugą, jedną nogę, potem drugą, żeby mógł ją z bielizny zupełnie uwolnić jak z gorsetu, a na wciąż nieruchomej twarzy miała teraz coś w rodzaju błędnego uśmiechu, tak nikłego, że właściwie było to zaledwie lekkie rozchylenie ust, odsłaniające zęby, ale jednak znaczyło uśmiech, tyle że nie skierowany ku niemu, bo nawet nań nie spoglądała (jak wtedy, kiedy się doń zbliżyła i spojrzała wzrokiem napiętym, czekającym, rzuconym z góry na dół, gdy objął ją w pasie), lecz patrzyła wprost przed siebie i ten jej nikły uśmiech, skierowany był jak gdyby w głąb samej sie-

bie, być może do własnych myśli, do tego, co w tej chwili czuła. Jej zaś brzuch, twardy, nieco niżej pępka odrobnie wypukły, jak u rzeźb gotyckich Ew, ze śladami opalenizny, pod jego dłońmi oddychał głęboko i rytmicznie.

Potem, już w łóżku, bardzo długo wymieniali różne delikatne pieśczęty, prawie nic nie mówiąc, zanim się zachłannie w siebie zapadli. A jeszcze potem długo leżeli bez tchu i on oddychał jej skórą. Gdy zaś się wreszcie odezwała, to w jej głosie było absolutne rozluźnienie, uspokojenie, spokojna radość, lecz jak gdyby zdumienie też. I nie tym, co dopiero zaszło, ale że między nimi właśnie, bo pierwszy raz dotknęła tego, co nawet napomknieniem, nawet jakimś drobnym półsłowem nie zostało przez tych kilka dni dotychczas głośno wypowiedziane, nazwane: że ona jest Ukrainką a on Polakiem.

Śmiała się, ale jej śmiech był smutny, gdy mówiła:

"Wiesz, czytałam kiedyś w przekładzie książkę pewnego polskiego autora o naszych stronach. Nie pamiętam nazwiska. Jest tam taka scena, że oni pieszczą się na łące, czy gdzieś tam, może w lesie. On Polak, ona Ukrainka. Już rozebrani, już po

Losy

Ciąg dalszy ze str. 1

Wacław miał siostrę i brata. Brat był chory psychicznie. Przebywał do wybuchu rewolucji (bolszewicy wypuścili obłąkanych "na wolność", ci zaś, niczego nieświadomi, wchodzili pod kule) w zakładzie dla umysłowo chorych. "Znam psychologię obłąkanego - napisze Niżyński w "Dzienniku". - Nie sprzeciwiam się obłąkanemu i dlatego obłąkani mnie kochają. Mój brat umarł w domu wariatów". Jacek Marczyński w znakomitym wstępie do pierwszego polskiego wydania "Dziennika" pisze: „W 1891 roku Eleonora i Tomasz Niżyński dotarli wreszcie do Warszawy. Celem ich podróży było ochrzcenie Wacława i Bronisławy. Chrzest odbył się w kościele Świętego Krzyża 30 kwietnia 1891 roku (...). To była jedyna w życiu wizyta Wacława w Warszawie". W roku 1900 wrażliwy, delikatny chłopiec został przyjęty do Cesarskiej Szkoły Teatralnej ("Żle mówię po polsku, ponieważ w carskiej szkole nie pozwalano posługiwać się tym językiem").

W Sankt Petersburgu objawił się fenomenalny talent Wacława Niżyńskiego. Lecz prawdziwie rozwinął się w Baletach Rosyjskich Sergiusza Diagilewa, który podbił nimi (z udziałem Wacława Niżyńskiego jako tancerza i choreografa) Paryż, pół Europy i co najmniej pół świata. Czy Niżyński był geniuszem tańca i choreografii - to zadanie dla specjalistów. Niestety, nie zachował się żaden film dokumentujący jego sztukę. Jednakże mnie fascynuje w Niżyńskim jego ludzki dramat. Jego podwójność. Kłopoty z tożsamością. Nie tylko narodową. Także seksualną.

Przed Diagilewem był książę Dymitr Pawłowicz Lwow, entuzjasta baletu, opiekun tancerzy, pederasta, z którym młodziutki tancerz doświadczył inicjacji homoseksualnej. W "Dzienniku" Niżyński wyraża się o księciu z miłością. Książę, rzecz można, odstąpił kochanką Diagilewowi. Do spotkania doszło w hotelu Europa. Zapis w "Dzienniku": "Nienawidziłem

go za zbyt stanowczy głos, ale poszedłem szukać szczęścia. Znalazłem tam szczęście, gdyż od razu go pokochałem. Drzałem jak liść osiki, nienawidziłem go, ale udawałem, gdyż wiedziałem, że moja matka i ja umrzemy z głodu". Co to znaczy; "od razu go pokochałem"? Tak jest w przekładzie Grzegorza Wiśniewskiego, dokonany z oryginału rosyjskiego. Tłumaczka "Outsidera", Maria Traczewska, przełożyła ten fragment z angielskiego i brzmi on tak: "Nie podobał mi się jego zbyt pewny siebie ton, ale poszedłem do niego szukać swego szczęścia (do pokoju hotelowego Diagilewa)... Natychmiast pozwoliłem mu na stosunek ze sobą... Nienawidziłem go, ale udawałem, że go lubię, gdyż wiedziałem, że w przeciwnym razie moja matka i ja umrzemy z głodu". Colin Wilson zauważa, że ostatnie słowa mogą być przesadzone. Lecz nie ulega kwestii, że Wacław Niżyński zawsze miał na względzie sytuację bytową pani Eleonory Niżyńskiej. Tak oto w życiu "le dieu de la danse"

pojawił się diabeł

Niżyński spróbuje wyrwać się spod jego władzy. Ożeni się z Węgierką, która zakochała się w nim, gdy ujrzała go na scenie w Budapeszcie. Zostanie ojcem córeczki Kiry. Ale wczesne doświadczenie homoseksualne, poprzedzające pierwsze zbliżenie z kobietą, wprowadziło nieusuwalny zamęt w sferę Erosa. Niżyński uganiał się, jak pisze w "Dzienniku", za kokotami, miewał po kilka kokot jednego dnia, ale czynił to w tajemnicy przed Diagilewem, który zachowywał się jak właściciel Niżyńskiego. Było w tym związku, bardzo silnym, coś z relacji: pan-niewolnik. Małżeństwo z kobietą urodziwą i namiętą było bar-

## Wacław Niżyński



Jako Aerlekin w "Karnawale" Schumanna, 1910 r.

dziej ucieczką od Diagilewa niż od homoseksualizmu. Niżyński wyrzucił ze swojego życia Diagilewa i jednocześnie rozpaczyliwie do niego tęsknił. Diagilew w pewnym sensie stworzył Niżyńskiego. Jeśli Niżyński miał jakieś obycie, zawdzięczał je Diagilewowi, człowiekowi o wyrafinowanym smaku.

Osadzenie w dwu narodowościach rzadko oznacza silne umocowanie w obu jednocześnie. Niżyński nie był w zadowalającym - dla niego samego - stopniu ani

Polakiem, ani Rosjaninem. Nie miał mocnych fundamentów kulturalnych jako Polak. Jedyłą kulturą, jaka go z grubsza uformowała, była kultura rosyjska. Jego polskość definiowała się zasadniczo poprzez przynależność do Kościoła katolickiego. Modlił się po polsku. To dała mu matka. Lecz chętnie bywał w cerkwi z rosyjskimi rówieśnikami, z przyjaciółmi, głównie z Diagilewem, lubił rytuał Kościoła prawosławnego, był wrażliwy na jego piękno. Biblię czytał w języku rosyjskim, Dostojewskiego, naturalnie, w oryginale. Czy cokolwiek z literatury polskiej znał, czy czytał coś po polsku - wątpliwe. Jego polszczyzna była rudymmentarna, a nadto straszliwie niepoprawna.

Ze ściśniętym gardłem czytamy dziś słowa Niżyńskiego skierowane do matki: "Ja jestem nieszczęśliwy, bo nie widzę Ciebie. Ja kocham Ciebie i proszę Ciebie psyjechać do mnie. Ja mam wynajęty domek w ktorem mam u stałowanie. Ja mam ten domek dla Ciebie. Ja Ciebie kocham bo ty dałaś mi wychowanie. Ja mam curke i ja chcę rzeby ty ją wychowałaś. Ja wiem wiele ty masz Boga w sobie, a dlatego chcem rzeby ty dałaś Go mojej curce." Fizycznie odczuwamy mękę wysławiania się Niżyńskiego po polsku, jakby wyzwał się z długiej niemoty. Jednak powiedział w tym fragmencie to, co chciał powiedzieć. I jest to powiedziane, przynajmniej, w zagadkowy sposób - pięknie. Te zdania żyją. Niżyński czuł, że słowa, które zapisuje, są żywe: "(...) czuję, że mój rękopis jest żywy" - to słowa z "Dziennika" pisanego od 19 stycznia do 4 marca 1919 roku. Dla Niżyńskiego nie był to "dziennik". Jego zamiarem było napisanie książki, która odśloni ludziom prawdę o życiu i śmierci.



wstępnej fazie. No i jak właśnie ma do czegoś dojść, to ona go nagle odrzuciła. Strząsa go z siebie. Ze swego brzucha. I śmieje się szyderczo: że to wszystko było udawane. I mówi: ty Polak, idź sobie, coś w tym rodzaju, nie pamiętam, w każdym języku są przecież na to inne określenia, nie pamiętam, ale tę zniewagę, zaciełość, tę nienawiść zapamiętałam dobrze" i jej głos był jakiś zakrzepły, jakby przymuszony do mówienia, jakby nawet nie własny. "Czy to możliwe, aby była aż taka nienawiść?" zapytała po chwili, ale gdy nie odzywał się, pytania nie ponowiła.

Po jakimś czasie jednak odezwał się, bo wydawało mu się, że ona wciąż na to czeka. "Była straszna nienawiść. Ucinano głowy i genitalia, rozrywano nozdrza, otwierano kobietom brzuchy. Znam wypadek z sąsiedniej wsi, kiedy mężczyzna, Polak, wywieziony przez Sowietów, powrócił. W domu została żona, Ukrainka. Przedarł się przez niemiecko-sowiecki front. Wiele tygodni szedł lasami, niemieckim zapleczem przyfrontowym. Gdy dotarł w nasze strony, to ona już z dzieckiem nie żyła. Nie wiem kto ją zabił, wasi nasi, nie wiem. Ani w jaki sposób. Ale nie żyła. A jego, to jej bracia owinęli w drut kolczasty i ten kłęb stoczyli ze wzgórze w jar. Konał całą jeszcze noc do rana, możesz sobie wyobrazić jak...".

Znowu zamilkł, a ona też milczała dłuższą chwilę i jej ciało, leżące obok niego, było idealnie nieruchome. Nie wiedział, co

myśli, nie słyszał nawet jej oddechu, jednego szmeru. A potem, jakby tamten wątek się jeszcze nie wyczerpał, zapytała w zamyśleniu: "Czy to wszystko można tłumaczyć, jak tego chcieli ci marksistowskie magowie po obu stronach granicy, tym stosunkiem: pan-chłop? Wielowiekową klasową krzywdą i tym podobne?" "Nie sądzę" powiedział z przymusem, bo wolałby nie mówić, zwłaszcza teraz. "No więc co?" dopytywała się ona i jej ciało było dalej nieruchome, tylko dłoń dotknęła jego biodra i powędrowała na pierś. "W dawnych wiekach..." powiedział i chwilę się namyślał, "chłopu ruskiemu nie miewało się gorzej niż polskiemu. Przeciwnie, był zawsze bardziej swobodny, miał gdzie uciekać. Były Dzikie Pola. Bardziej się liczone z jego niezależnością. Tam były całe obszary, które nigdy nie znalazły pańszczyzny. Dopiero Rosja ją wprowadziła. To więc nie to. Przyczyną trzeba by szukać w historii, w błędach politycznych, w niedopuszczeniu Kozaków do stanu obywatelskiego czyli szlacheckiego, w chciwości magnaterii, tych królewiatek kresowych, w zbyt nim pożądanym władzy przez katolicką hierarchię. I że zabrakło woli stworzenia z Rzeczypospolitej Obojga Narodów — Rzeczypospolitej Narodów Trzech. Przede wszystkim zaś w buncie i pogardzie jednych i poniżeniu drugich. Chociaż ci butni i pogardzający, to zazwyczaj byli neofici. Dawni bojarowie ruscy i pankowie, którzy zostali przyjęci

do polskich herbów albo się do nich wkupili i nagle poczuli Polakami. Wynoszący się nad własny lud. Bardziej papiescy, niż sam papież...". namyślał się krótko nad właściwym określeniem, jednocześnie myśląc ze wzrastającą irytacją i ze zdumieniem też rosnącym, że: co on za monolog wygłasza w chwili najmniej do tego odpowiedniej, i ogarniało go przerażenie. Ale jednak nie potrafił przestać i dowodził, że całe zło zrodziło się z buty i pogardy, i z radości poniżenia. "Bo buta i pycha, i nadzwyczajna zdolność wynoszenia się ponad drugich różnych polskich panków ma szeroką sławę" dowodził, podnosząc bezwiednie głos, choć jej dłoń delikatnie, ale bezustannie błędziła po jego ciele, jakby chciała, żeby już zamilkł. "Myślę, że nie ma co ukrywać, obydwójce nie należymy do narodów, które zbyt daleko wykroczyły poza prymityw i wywoliły się z barbarzyństwa". Ale wtedy ona przerwała: "Nie, nie..." prawie głośno, "Już dość, nie..." i jej twarz była (wyczuł to) mokra od łez, u potem, równie nagie z tych łez przeszła do śmiechu: posłyszał metaliczny, jakby z głębi gardła podnoszący się i perłący dźwięcznym altem śmiech kobiety, która już myśli o czymś innym, więc zamilkł. Wciąż z tym śmiechem mówiła: "Ale ta scena, o jakiej ci opowiadałam, wiesz, ta scena w tej książce tego polskiego autora, to wydawała mi się już w ten czas mocno wymyślona, naciągnięta dla efektu. A teraz jeszcze bardziej. To niemożliwe,



Matka Boża Ostrowiecka módl się za nami.

W tym miejscu (7 km od Jagodzina) zginęło w 1943 r. z rąk oprawców spod znaku OUN-UPA 1040 Polaków, w tym 400 dzieci

nieprawdopodobne. Bo jeżeli oni tam na tej łące, czy w lesie, gdziekolwiek to było, nie pamiętam, tak daleko ze sobą zaszli... no i... rozumiesz... to nie można mężczyzny o tak sobie, strząsnąć z siebie, jak komara. On ją zgwałcił. Chyba że byłaby atletką. Efektownie wymyślone..." i znowu się śmiała, "Czy ja

mogłabym ciebie z siebie strząsnąć? Czy dałbyś się strząsnąć?" i jej uda objęły go i brzuch przycisnęła się, a on przycisnął się do jej brzucha. Potem ona zasnęła z głową wciśniętą w jego bok. Ale zanim zasnęła, rozmawiali jeszcze ze sobą krótko: tylko słowa najistotniejsze, najważniejsze. ■

## albo kłopoty z tożsamością

Z taką samą bezpośrednią siłą, z jaką zwracał się do matki w synowskim liście, zwraca się do siebie w ostatnich tygodniach przed nadejściem fali choroby, która go wymiecie spośród żywych. Nie umrze od razu, ale przez trzydzieści lat będzie siedział nieporuszony, wpatrzony w jeden punkt. Parokrotnie zmienia się miasta i sanatoria, lecz ten, którego przed sześciu, siedmiu laty wybredni krytycy parę razy nazwali "le dieu de la danse", ten, którego okrzyknięto największym tancerzem wszechczasów, który pisze o sobie: "Jestem człowiekiem biegającym, a nie siedzącym", który różnicę pomiędzy Chrystusem a sobą upatrywał w tym, że "On lubił siedzieć. Ja lubi tańczyć", człowiek, który był esencją ruchu - znieruchomiał, zastygł, skamieniał. W tym stanie trwał do śmierci w roku 1950.

"Le dieu de la danse" - bóg tańca. Waław Niżyński był niespełna dwudziestoletni, gdy

### usłyszał, że jest bogiem

W ciągu paru następnych lat powtarzano mu, nieskończoną ilość razy, że jest bogiem. Nie pytał czy z malej, czy z dużej litery. Bóg to jest Bóg. Jeżeli był bogiem (niech będzie, że tylko tańca) w "Popołudniu fauna", w "Niebieskim bogu", w "Święcie wiosny", to znaczy, że b/Bóg był w nim.

Ludzie dzielą się, według Niżyńskiego, na "myślicieli" i "tych, co czują". Tych pierwszych odrzucał, należał do nich na przykład Nietzsche ("Skręcił sobie głowę, gdyż myślał"). Uczucie - to słowo, które w "Dzienniku" pojawia się nieomal tak często jak słowo "Bóg". Niżyński mówi o kimś, że go "czuł", albo że go "nie czuł". Powiada: "nie czulem jej". Oni "nie czuli mnie".

Żywa reakcja publiczności na jego taniec brała się, jego zdaniem, stąd, że ludzie "czuli go". Zdarzało się, że go nie czuli, wtedy winy szukał w sobie: widocznie nie dość był b/Bogiem.

"Jestem uczuciem. Jestem Bogiem w ciele i w uczuciu. Jestem człowiekiem, a nie Bogiem. Jestem prosty. Mnie nie trzeba myśleć. Mnie trzeba czuć, a poprzez uczucie pojmować. Uczni zamyślają się nad wieloma sprawami i połami sobie głowy, gdyś myślenie nie da im żadnych wyników. Są głupi. Są zwierzętami. Są mięsem. Są śmiercią. Ja mówię prosto, bez żadnego krygowania się. Nie jestem małpą. Jestem człowiekiem. Świat wziął początek od Boga. Człowiek od Boga. Człowiek jest Bogiem i dlatego rozumie Boga. Jestem Bogiem, jestem człowiekiem. Jestem dobry, a nie bestia. Jestem zwierzęciem z rozumem. Mam ciało. Jestem ciałem. Nie pochodzę od ciała. Ciało pochodzi od Boga. Jestem Bogiem. Jestem Bogiem. Jestem Bogiem..." Oto ontologia Waława Niżyńskiego. Można ją czytać z politowaniem, ze współczuciem, bo przecież wiemy, że słowa zapisał człowiek już nieomal obłąkany, ale w tym rozchwierutaniu, w tej gonitwie okaleczonych myśli, w tym chaosie jest jakiś porządek i jakaś logika. Ciało było boskim atrybutem Niżyńskiego. Pisze Colin Wilson, że ciało było dla Niżyńskiego tym samym, czym pędzel dla van Gogha, intelekt dla T. E. Lawrence'a. Było narzędziem komunikowania się ze światem, z ludzkością, z kosmosem, z Tajemnicą.

Z tych wysokich rejonów spada na twardej grunt. Jestem ciałem. Jestem Bogiem. Ale ciało ma swoją własną naturę. Ciało podlega prawom fizjologii. Niżyński cierpi na zaparcia. Wiele o tym

pisze, z taką samą pasją jak o miłości, pożądaniu, grzechu, jak o matce, żonie, córce i Bogu. W świecie Niżyńskiego nie ma hierarchii ważności. Nagle, w samym środku "wykładu ontologicznego" pojawia się problem małego ołóweczka. Czy lepiej jest pisać małym ołówkiem, czy dużym? Wiecznym piórem, atramentem czy ołówkiem atramentowym? I z całą powagą zapisuje: "Bóg mi głośno podpowiedział, że lepiej jest pisać maleńkim (ołówkiem), gdyż nie tracę czasu". W zmaconym umyśle boga tańca dwa skrajne wyznania: "Jestem Bogiem" (powtórzone trzykrotnie) i "Ja jestem sram ty jesteś sram" - występują obok siebie, równocześnie, na tej samej scenie. Zarówno sacrum jak profanum nie ma odrębnej tożsamości. Jak sam Niżyński.

Tak, czytanie "Dziennika" Waława Niżyńskiego - to bardzo przykre zajęcie. Bije z tych kart

### bezlitosna negacja życia

Zapisane w "Dzienniku": "Całe życie mojej żony i całej ludzkości to śmierć". W dwudziestym dziewiątym roku życia, życie samo w sobie jest dla niego najwyrazistszą postacią śmierci. "Śmierć jest życiem". Colin Wilson w swoim głośnym przed półwieczem studium o outsiderze zwraca uwagę, że dojmującym przeżyciem egzystencjalnym Niżyńskiego było dojście do wiedzy, iż wszystko, czyli życie ludzkie - "kończy się" - jak u T. S. Eliota - "nie rykiem, lecz skomleniem". Niżyński jest rodzonym bratem pana K., Mersaulta, Wilka Stepowego, Vladimira i Estragona, także Stawrogina i Kirylova. Sam jednak najchętniej widziałby siebie jako księcia Myszkina.

Porównuje zasoby dobroci w sobie i w księżcu Myszkynie. "Teraz rozumiem "Idiotę" Dostojewskiego, gdyż mnie samego bierze się za idiotę". I parę linijek dalej: "Nie jestem obłąkany i idiota Dostojewskiego nie jest obłąkany". Igor Strawiński i Sergiusz Diagiłow, także Michail Fokin mieli go za głuptasa. Głuptas czy idiota, co za różnica. Głuptas, idiota czy obłąkany, co za różnica. Waław Niżyński zapisuje z całą powagą: "muszę być ostrożny, bo pomyślą, że jestem obłąkany". Chociaż: "Ludzie kochają cudaków i dlatego zostawiają mnie w spokoju, powiadając, że jestem obłąkanym kłownem".

Jednak nie zostawili go w spokoju. Rodzina żony postarała się, żeby trafił do domu wariatów. Prawda, że był po napa-dzie szalu.

Ten człowiek, którego w "Dzienniku" poznajemy w chwili, gdy po raz ostatni próbuje skontaktować się z samym sobą, kończy swoją księgę słowami: "Nie jestem wodzem. Jestem człowiekiem w tłumie". Jeszcze garść słów, ale nie tak ważnych, jak te.

Waław Niżyński - tancerz, to zagadnienie z rejonów sztuki. Niżyński z "Dziennika", wstrząsającego dokumentu dezintegracji człowieka, to osoba, która nie dysponując żadnym aparatem intelektualnym, posługując się językiem nauczonego, który stawia mu opór, próbowała zmierzyć się z życiem i śmiercią, z Bogiem i ludzkością, ze szczęściem jednostki i niedolą. Z samym sobą. Bezradny wobec zadania, jakiego się podjął. A jednak budzi w nas respekt. Oto człowiek, który wejrzał w siebie. Wszedł tak głęboko w siebie, że się w sobie zapadł. Zszedł na takie głębokości, z których nikt nie mógł mu pomóc wydostać się. Uwięził się w sobie.

Feliks Netz ("Przekrój")



# Zaciemnianie prawdy o zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II

W dziale "polityka i strategia" Nowego Przeglądu Wszechpolskiego z maja 1994 r. ukazał się artykuł Andrzeja Szandery pt.: "Ślady prowadzą do Moskwy".

Takie spojrzenie towarzyszy wydarzeniom związanym z zamachem na Ojca Świętego. Tym tropem poszedł też autor wzmiankowanego wyżej artykułu. Zwróćmy jednak uwagę, czy naświetlanie sprawy właśnie w ten sposób nie jest wyrazem stosowania taktyki w myśl powiedzenia "Łapaj złodzieja", czyli zlodziej nawołuje do łapania złodzieja. Może to być świadome, misterne odwracanie uwagi od osób faktycznie odpowiedzialnych za usiłowanie zabójstwa Ojca Świętego. Wiele istotnych faktów, które niżej przytaczam, zdaje się potwierdzać tę tezę.

Jak wiadomo, zamach na życie Jana Pawła II miał miejsce 13 maja 1981 r. o godzinie 17.19 - dokładnie o tej samej porze przed 64. laty Matka Boska objawiła się dzieciom w Fatimie. Czy była to tylko przypadkowa zbieżność? Są dowody w postaci filmu, że Ali Agca z drugim człowiekiem, nie-Azjata, byli w dniu 10 maja 1981 r., a więc trzy dni przed środową audycją przed domem proboszcza wizytowanej w tym dniu przez Ojca Świętego parafii. Agca stał przy chodniku w odległości kilkunastu metrów i przyglądał się ceremonii pożegnania papieża. Dlaczego wtedy nie zrealizował zleconego mu przez swych mocodawców zadania? Szansa uratowania Ojca Świętego wówczas, w przypadku zadania nieśmiertelnego strzału, była znikoma. W odległości bowiem 30 km od Rzymu, w jakiej znajdował się Ojciec Święty, nie było "po drodze" żadnego szpitala. Na marginesie należy zaznaczyć, że dostarczona do Interpolu kopia filmu z pobytu Ali Agcy na terenie domu parafialnego w dniu 10 maja 1981 r. nigdy nie została ujawniona, a także nie była brana pod uwagę w odbywającym się pospiesznie procesie.

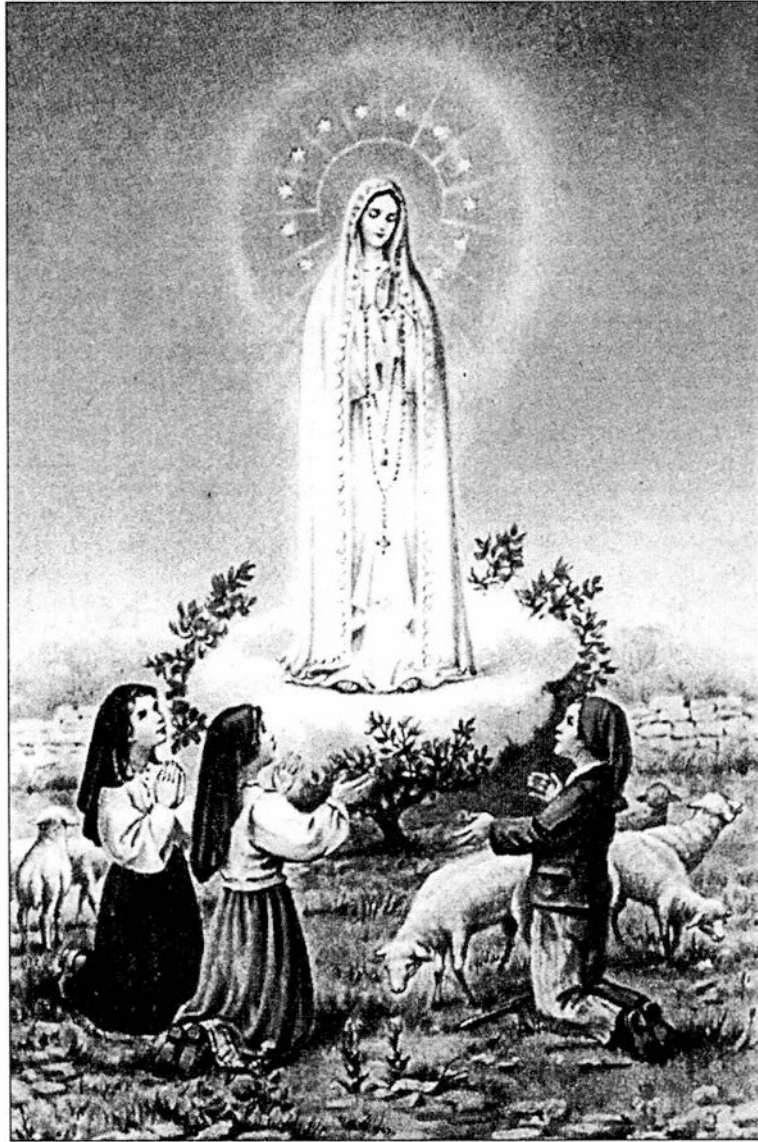
Nasuwa się więc pytanie, czy "ślady prowadzące do Moskwy" związane były również z tak zorganizowanym procesem człowieka usiłującego zabić Głowę Państwa Watykańskiego - papieża Jana Pawła II. Według polskiego prawodawstwa proces sądowy, który by dotyczył zamachowca na życie "zwykłego" obywatela, trwałby stosunkowo długo, gdy tymczasem proces Ali Agcy w Rzymie trwał zaledwie kilka dni. Dlaczego? Komu zależało, aby go szybko zakończyć? Była to farsa sądowicza przed sądem przysięgłych

w Rzymie, wolnego i demokratycznego kraju.

Sergio Trasatti w książce "Podróż przez cierpienie - sto dni Jana Pawła II. 13 maja - 15 sierpnia 1981" pisał m.in.: "Niezwykły był to proces, uważnie śledzony przez niespokojną publiczność. Powiedział Pascal: kiedy czyta się zbyt prędko albo zbyt wolno, niczego się nie rozumie. Otóż kronika sądowa wydała się większości nie dość zrozumiała, mało mająca wspólnego ze sprawą, może dlatego, że zbyt powierzchowna... Sprawa sądowa z jej rytuałem nie odpowiadała oczekiwaniom..." (Editrice Velar, Bergamo 1981, s. 42).

Osobistości Włoch, głównie Rzymu, które nie mogły pogodzić się z tak "świętokradczym czynem" wobec Następcy św. Piotra i Wikariusza Chrystusa, zostały "ukarane" przez publiczne ujawnienie ponad 900 osób należących do loży P2. Na liście znajdowali się politycy piastujący wysokie godności w państwie włoskim, a także sędziowie i prokuratorzy, profesorowie szkół wyższych, artyści, przemysłowcy, generałowie wojska i policji. W uzupełnieniu faktów oraz dla odmitologizowania opisywanych zdarzeń związanych z zamachem na Ojca Świętego można podać, że informacja dla "wtajemniczonych" o planowanym zabójstwie papieża ukazała się - w formie dobranego zdjęcia Jana Pawła II i z odpowiednimi znakami - w dniu 24 kwietnia 1981 r. w "International Herald Tribune".

Wszystkie dane na niebie i na ziemi wskazywały, że próba zabójstwa Ojca Świętego pozostaje w tej samej serii zamachów, co zamachy na prezydenta J. F. Kennedy'ego, pastora M. L. Kinga czy premiera Szwecji U. Palme. Ale w rozważaniach nadprzyrodzonych można również przyjąć, że "ścieranie się potęg pozaziemskich", którego jesteśmy świadkami (opinia Jana Pawła II), dotyczyło także Namiestnika Chrystusa na ziemi. Księżę Ciemności chciał przeciwstawić się Maryi, której papież Jan Paweł II zawierzył w pełni - "Totus tuus", i to w rocznicę Jej objawień w Fatimie. Zamysł szatana był ponadto próbą przeciwdziałania zamierzeniom Ojca Świętego udziału w spotkaniu wyznaczonym na dzień 7 czerwca 1981 r., w święto Zesłania Ducha Świętego. Uroczystości te zostały zapowiedziane w liście Jana Pawła II do Episkopatu Kościoła katolickiego na 1600. rocznicę I Soboru Konstantynopolskiego i 1550. rocznicę Soboru Efeskiego z 25 marca 1981 r. w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, w trzecim roku pontyfikatu.



Objawienie Matki Bożej w Fatimie

Nadzwyczajnych, wręcz "cudownych" zdarzeń, jakie towarzyszyły zamachowi i w następnych godzinach, naliczono dwanaście. Ograniczę się do wymienienia kilku z nich. Wskazują one na macierzyńską opiekę Matki Najświętszej nad Ojcem Świętym w tych tragicznych po ludzku chwilach.

Po ugodzeniu przez zamachowca Jan Paweł II miał świadomość, że nie jest to postrzelenie śmiertelne. Nie było to przeszkodą do udzielenia Sakramentu Chorych.

Ali Agca oddał dwa strzały. Jeden tylko nieznacznie zranił prawe ramię, natomiast drugi pocisk przez to, że "zawadził" o paliczek palca wskazującego lewej ręki, ominął tętnicę biodrową wspólną zaledwie o kilka milimetrów, a następnie "przeszedł" obok kręgosłupa i został znaleziony w papieskim jeepie. Dalszych strzałów nie było - dlaczego? Okazało się, że pistolet "zaciął się". Jak później wyjaśniono, i to u producenta pistoletu, którym posługiwał się Agca, takie nieodrzucenie łuski zdarza się raz na milion!

O tym niesprawnym pistolecie przekonał się powtórnie Agca, gdy salwując się ucieczką na placu św. Piotra, zamierzał strzelać do nadbiegających policjantów,

Do Polikliniki Agostino Gemeli zawieziono rannego Ojca

Świętego w rekordowo krótkim czasie, mimo że w drodze zepsuła się sygnalizacja alarmowa karetki. W szpitalu czekał zespół operacyjny, przygotowany do innego, planowanego zabiegu, z chirurgiem o opinii "złotej rączki" na czele. On to wykonał pierwszą fazę operacji. Dalsze etapy zabiegu przebiegały również pod przemożną opieką Matki Najświętszej. Dali temu wyraz w komunikacie z dnia 19 maja 1981 r. przedstawiciele różnych dyscyplin medycznych z całego świata (Barcelona, Boston, Kraków, Munster, Nowy Jork, Paryż), poproszeni o ocenę przebiegu operacji oraz 6-dniowego okresu pooperacyjnego. Do tych nadzwyczajnych okoliczności należałoby dołączyć różne fakty i zdarzenia związane z następną operacją w dniu 5 sierpnia, w święto Matki Boskiej Śnieżnej.

Jan Paweł II w swej wdzięczności Matce Boskiej w pierwszą rocznicę zamachu udał się do Fafimy (12-13 V 1982) podczas apostolskiej pielgrzymki do Portugalii. Wieczorem w przeddzień 13 maja modlił się długo w kaplicy Objawienia. Gdy następnie udawał się do bazyliki, Antykościół próbował zaaranżować farsę „zamachu” szalonego człowieka J. F. Krohna, by odwrócić uwagę, wszystkich od właściwego sen-

su wydarzeń w Fatimie. Kardynałowie i biskupi udzielali wywiadów, obszernie opisywała to zajęcie światowa prasa. Ojciec Święty podczas mszy św. dziękczynnej za uratowanie życia powiedział w kazaniu m.m.:

"... w tym dniu ubiegłego roku na placu św. Piotra w Rzymie został dokonany zamach na życie Papieża, co zbiegło się w tajemniczy sposób z datą pierwszego objawienia w Fatimie, które nastąpiło w dniu 13 maja 1917 r. Daty te spotkały się w ten sposób, że musiałem odczuć, iż jestem tutaj przedziwnie wezwany. I oto dzisiaj przybywam". Po Mszy św., kłęcząc przed figurą, Ojciec Święty oddał świat pod opiekę Matki Bożej Fatimskiej. Ponadto spotkał się na kilkunastominutowej rozmowie z Łucją dos Santos, obecnie zakonnicą klauzurową, jedyną pozostającą przy życiu, której Matka Boża objawiała się sześciokrotnie 13. dnia każdego miesiąca. Przed laty siostra Łucja przekazała Ojcu Świętemu Janowi XXIII "tajemnicę objawień fatimskich", zastrzeżoną jedynie do wiadomości papieża. Wiadomo, że przesłania Matki Bożej we wszystkich znanych objawieniach wskazywały na potrzebę modlitwy i czynienia pokuty, a przede wszystkim nieobrażania Pana Boga.

Po zapoznaniu się z wydawnictwami o zamachu na życie papieża, jak i z materiałami z prowadzonego śledztwa o tzw. śladzie bułgarskim można bez większego ryzyka postawić tezę o planowanym zniekształcaniu faktów i chronieniu prawdziwych sprawców przez wykorzystywanie bieżącej sytuacji politycznej w świecie, a szczególnie w Polsce. W wielu przypadkach chodzi nie tylko o odwrócenie uwagi od możliwych decydentów ZŁA, lecz i o sianie niewiary w Bożą Opatrzność i szerzenie desakralizacji. W Polsce natomiast dodatkowo o pogłębianie historycznie uzasadnionej nieufności do Rosjan, a ujmując to politycznie - także nieufności do KGB, Kremla i międzynarodowego terroryzmu pochodzącego ze Wschodu. Takie ukierunkowane spojrzenie na te i inne wydarzenia są możliwe w narodzie nie przygotowanym do właściwej interpretacji dziejów i bieżących faktów w świecie "zorganizowanego ZŁA", a zarazem w świetle działania Bożej Opatrzności.

Należy przeto mieć wielką ufność w Bogu i głęboką świadomość, że to On jest Panem świata i każdego z nas. Matka Boża w swym ustawicznym wstawiennictwie u Boga pozostaje naszą Orodniczką. "Totus tuus" Jana Pawła II w kontekście zamachu na Jego życie jest dla nas wspaniałym przykładem zwycięstwa Matki Najświętszej w zmaganiu z siłami Ciemności.

Gabriel Turowski



Niewielka wołyńska wioska na południe od Kowla: kilka wijących się zygzakami uliczek, na pagórku - śliczna drewniana cerkiewka koloru wiosennego nieba, a naprzeciwko - długi, parterowy budynek szkoły. Ot, chyba i wszystko. Cicha, spokojna i trochę senna wioska. Prawie niczym nie wyróżniająca się od kilku innych podobnych wiosek, rozsiadanych w międzyrzeczu Turji i Stochodu, wśród pól, łąk i zagajników. Uważniejszy obserwator zapewne dostrzeże kilkanaście starych, rozczochrzanych wierzb, malowniczo poprządkanych pomiędzy wolno stojącymi chatkami.

Może od tych wierzb i otrzymała wioska swoją nazwę: Wierzbiczno, czyli Werbyczno - po ukraińsku. Taka prosta i taka melodyjna nazwa.

W tej wiosce mieszka mój przyjaciel, pan Miron Boć, emerytowany nauczyciel. Tu się urodził, tu chodził przed wojną do szkoły, tu, jeszcze tak niedawno, pracował w tej szkole.

Pan Miron jest niezwykłym człowiekiem, a nawet nieco oryginalnym. Taki sobie przedstawiciel starej, wiejskiej inteligencji, zachowującej co raz rzadziej spotykane dzisiaj cechy: rzetelność, uczciwość oraz poczucie obowiązku.

Poznałem pana Mirona Bocia ładnych kilka lat temu. Spotkaliśmy się w Kowlu na ulicy w jakiś cudowny i zadziwiający sposób. On pierwszy podszedł do mnie pytając o drogę do kapliczki ( zbieraliśmy się wtedy na modlitwę w starym domu), a na moje pytanie o cel wizyty - o choczko wyjaśnił, że szuka księdza. Szedłem akurat do kapliczki i między nami zawiązała się ożywiona rozmowa.

Okazało się, że mój nowy znajomy od wielu lat opiekuje się grobami pomordowanych na wsi Polaków. Ogrodził mogiły, postawił krzyże, prowadzi korespondencję z żyjącymi w Polsce członkami rodzin pochowanych.

- Dowiedziałem się, że macie już w Kowlu księdza, no to postanowiłem zaprosić go do Wierzbiczna, żeby te groby poświęcił - tłumaczył mi po drodze, ucieszony, iż w końcu dotarł do celu swej podróży.

- Wiecie - mówił do mnie - tamci ludzie leżą nie na cmentarzu, a

# O moim przyjacielu

Wspomnienia

w bagnach i rowach, tam, gdzie ich pozabijano. Pochowano ich byle jak, w pośpiechu, bez kapłana. Tak i leżą w ziemi już pięćdziesiąt lat, a ja panie, pragnę, aby to jakoś uczynić po ludzku, po Bożemu, bo teraz i Polacy do nas przyjeżdżają; to jest wielki wstyd, że nasi sąsiedzi spoczywają bez żadnej modlitwy.

Ksiądz, o. Roger Andrzej Mularczyk, z zainteresowaniem wysłuchał prośbę starego nauczyciela i obiecał przyjechać w ustalonym dniu. W toku rozmowy byliśmy mile zaskoczeni dobrą polszczyzną naszego rozmówcy. Na nasze nieme pytanie - odpowiedział całkiem zwyczajnie, że przed wojną ukończył siedem klas polskiej szkoły.

- U nas, w Wierzbicznie, mieszkało dużo polskich rodzin, jeszcze od niepamiętnych czasów; od dziecka wychowywałem się między Polakami, ot i język znałem - odparł bez zastanowienia.

I tak po raz pierwszy trafiłem do Wierzbiczna. Pojechaliśmy "starą, poczciwą" Tawrią - jak półzartem nazywał samochód proboszcza jego kierowca, brat Adrian Wacław Brzózka. Dzień wydał się piękny, słoneczny.

We wsi na nas czekano. Pan Miron zaprosił chór z cerkiewki - kilka miejscowych kobiet i wszyscy razem udaliśmy się do grobów. Mogił okazało się dwie: jedna w podmokłym olchowym lasku, a

druga na poboczu piaszczystej, wiejskiej drogi. Obie mogiły ogrodzone pomalowanymi na niebiesko dębowymi słupkami, połączonymi u góry stalową rurką. U węgłowia stały ociosane dębowe krzyże z obrazkami Matki Bożej, na każdym zobaczyliśmy tabliczki z

pani Wiera, przygotowała dla zgromadzonych poczęstunek; spżywając go - dzieliłiśmy się swoimi spostrzeżeniami, rozpytywaliśmy gościnną rodzinę o życie na wsi, o zwyczaje i przedwojenne czasy. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w Wierzbicznie - I, a kiedyś było jeszcze II-gie, a dookoła istniały liczne kolonie.

- Tu niedaleko, półtora kilometra stąd - opowiadał pan Miron - istniała cała polska wieś Osiecznik. Wieś była zamożna i mieszkali tam znakomici rolnicy. Ot choćby rodzina Nadratowskich - oni mieli i maszyny rozmaite i gospodarke prowadziła na wysokim poziomie. Na Osieczniku także była szkoła i dużo dzieci do niej chodziło, a teraz tam tylko las rośnie, nawet śladu nie ma po budynkach i ulicach. Ot, co to wojna nam narobiła - z przejęciem mówił stary nauczyciel, układkiem ocierając napływającą łzę.

- Tam, na Osieczniku jest jeszcze jedna mogiła, ludzie opowiadali, że może z dziesięć osób tam leży - kontynuował swoją opowieść - możemy tam na chwilę podjechać, bo teraz lato i droga dobra.

Zgodziliśmy się natychmiast. Rzeczywiście, za pagórkem zobaczyliśmy mieszany las, do którego prowadziła na pół zarośnięta droga. Zatrzymaliśmy się na skraju lasu, obok piaszczystego wzniesie-



Pan Miron Boć obok jednej z porządkowanych mogił

ładnie wypisanymi imionami i nazwiskami pochowanych.

Poświęcenie odbyło się uroczście. O. Roger odprawił stosowne nabożeństwo, a chór, na dany przez niego znak, w odpowiednim momencie modlił się i śpiewał według kanonu prawosławnej cerkwi. W naszym odczuciu był to pierwszy krok na drodze ku prawdziwemu ekumenizmowi.

Zona naszego gospodarza,

nia. Pośrodku pięknie kwitł rozłożysty krzak dzikiej róży.

- To jest tutaj - wskazał pan Miron, zdejmując z głowy czapkę. Wysiedliśmy w milczeniu.

Nad pokrywającym polanę kobiercem wonnych kwiatków fruwało mnóstwo motyli, mieniących się wszelkimi kolorami tęczy. Ze wszystkich stron dolatywał do uszu dźwięczny ptaszyny śpiew. Wśród delikatnych płatków róży unosiła się brzęcząca chmurka pracowitych pszczołek. Zauroczeni, bez słów staliśmy obok tego symbolu ołcznego grobu, urządzanego przez samą przyrodę. Każdy z nas był pochłonięty własnymi myślami...

Od tego wzruszającego spotkania minęło już немало czasu, lecz wciąż wspominam swój pierwszy pobyt u mego przyjaciela. Jestem wdzięczny Opatrzności za to, że dane mi było poznać tego człowieka. Już wspólnie dokonaliśmy wielu rzeczy: znaleźliśmy rodziny pochowanych na Osieczniku Polaków, postawiliśmy na polanie nagrobek. A do mego przyjaciela wciąż przychodzą listy, nie tylko z Polski. Ludzie, często nawet nieznajomi, powierzają mu swoje tajemnice rodzinne, licząc na pomoc w odnalezieniu śladów swoich zaginionych rodzin, wierząc, iż tylko stary nauczyciel potrafi rozwiązać najbardziej skomplikowane sprawy. Bo ktoś lepiej od niego zna historię tych okolic, czy ktoś jeszcze zachowuje w pamięci tak wiele szczegółów ze wspólnych lat ich młodości?

... mała wołyńska wioska na południe od Kowla. Może dzisiaj znowu przyjedzie listonosz do domu mego przyjaciela. Może przywiezie list od braci Sokolowskich, którym pan Miron odszukał stryjeczne siostry, poszukiwane bez skutku od czasów wojny nawet przez Czerwony Krzyż, a może to będzie list od znanego historyka, pana Feliksa Budzisa, który także często zwraca się o pomoc a pochodzi z tych okolic. I znowu zabije mocniej serce starego nauczyciela, i jeszcze raz wywoła on ze swojej pamięci znane tylko jemu dawne tajemnice. Taki już on jest, mój serdeczny przyjaciel - stary i nieco sentymentalny pan.

Anatol Franciszek Sulik

(Zdjęcie autora)

## OCHRONIĆ PRZED ZAPOMNIENIEM

Mijają lata, zmieniają się ludzie, patyna wieków pokrywa minione czasy. Mgła zapomnienia przystania twarze, zdarzenia. Czas jest nieubłagany. Przeszłość zostawia po sobie groby, wspomnienia, które zacierają się, zarastają trawą i chwastem. A pamięć - lata wyciszają, aż do zupełnego zapomnienia.

Było takie zapomniane miejsce na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Między grobowcami inspektora szkolnego Emanuela Dworskiego i poetki Marii Bortysówny było puste miejsce i rozwalona płyta. Nikt nie przychodził tutaj. Osamotnione miejsce spoczynku kogoś, kto wykreślony został z pamięci znajomych i przyjaciół. Aż wreszcie przyszedł ktoś, kto po wielu poszukiwaniach bez rezultatu, odsłonił potrząskaną płytę i zdołał odczytać napis, który na niej pozostał. Wtedy to ustalono, że jest to miejsce pochówku Wojciecha Kętrzyńskiego, który po pierwszej wojnie światowej schorowany i samotny zmarł 15 stycznia 1918 r. we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim obok żony, z którą przeżył 38 lat. Na grobie syn Stanisław położył płytę.

Co działo się dalej? Po wojnie we Lwowie była ulica W. Kętrzyńskiego. Po 1939 r. Lwów znalazł się pod okupacją sowiecką, a w 1941 r. wybuchła wojna sowiecko-niemiecka i Lwów przeszedł w posiadanie Niemców. Niemcy nie mogli darować Kętrzyńskiemu, że udowodnił polskość Mazur, polecieli zniszczyć grób uczonemu i uczynili to bardzo skrupulatnie. Po wojnie, po przesunięciu granic, Lwów znalazł się po stronie ukraińskiej. Czasy były ciężkie, ludzie myśleli o żywych, a o miejscach spoczynku zmarłych nikt nie troszczył się. Mijały lata, część zbiorów z Ossolineum przewieziono do Polski. Z nimi wyjechali pracownicy Zakładu Naukowego. Zacierała się pamięć o tych, co zostali, a tym bardziej o tych, którzy swe kwatery mieli na cmentarzu. Tak było tu we Lwowie. A w Polsce - pamięć o W. Kętrzyńskim wciąż była żywa. Miasto Rostenburg nazwano Kętrzyńskiem. Kustosz Zofia Licharewa zaczęła gromadzić rękopisy, wiersze i książki W. Kętrzyńskiego. Po odbudowaniu zrujnowanego zamku oddaniu na muzeum, kustosz pani Bałanda organizowała kącik Kętrzyńskiego. Znalazł się również ktoś, kto pomyślał o odnalezieniu jego grobu. Był nim niezjący już pisarz i dziennikarz "Głosu Olsztyńskiego" Leonard Turkowski.

Przyjechał do Lwowa i zaczął poszukiwania od znalezienia ludzi pracujących w Ossolineum, od spotkań z nimi, od zwiędzania sał i studiowania dokumentów znajdujących się w Ossolineum. Spotkał dawnego ossolińczyka, doktora prof. pana Olszewskiego i nauczycielkę, starszą pani Polkę. Tych troje szukało śladów. Przemierzając miasto dotarli do kamienicy przy ul. Lelewela nr 17, w której mieszkał do 1913 r., do śmierci swej żony Wincentyny, W. Kętrzyński. Lecz tu nikt już nie pamiętał kto, kiedy i gdzie mieszkał. Czas zatarł ślady minionych lat. Wprawdzie starsza pani pamiętała, że mieszkał tu kiedyś samotny człowiek, ale co się z nim stało? Zaczęli szukać na cmentarzu. Znalaziono przewodnik po Cmentarzu Łyczakowskim z 1937 r., w którym autor wymieniał grobowiec znanego historyka. W. Kętrzyńskiego i jego położenie. I tak poszukiwania wreszcie dały rezultat. Odnaleziono miejsce, gdzie kiedyś był grobowiec. Turkowski zostawił pieniądze swoim lwowskim znajomym, posadził kwiaty, postawił krzyż.

Po powrocie do Olsztyna zdał relację w Ośrodku Badań Naukowych i w Wojewódzkiej Radzie FIN, ministrowi Wieczorkowi. Po roku przyszedł list od Konsula Generalnego w Kijowie, że grób jest ładnie utrzymany i czynione są starania u władz Ukrainy aby położyć na nim płytę. We wrześniu 1969 r. przywieziono z Polski płytę z czarnego marmuru i uroczyste umieszczono ją na grobie. Na płycie widniał napis: "Wojciech Kętrzyński, 1838-1918, wielki syn narodu polskiego, pracą całego życia przybliżył zespolenie Mazur i Warmii z Macierzą. Społeczeństwo województwa olsztyńskiego". Posypały się wiązanki kwiatów. Byli obecni wnuk Wojciech Kętrzyński i jego żona Danuta. Pani Danuta, będąc w Ossolineum zajrzała za szafę i tam znalazła portret W. Kętrzyńskiego. I tak został odnaleziony grób. Woal zapomnienia rozwiął ożywczy prąd. Jednak nic nie ginie bez śladu.

Opr. Kazimierz Dąbrowski

na podstawie materiałów z gazet woj. olsztyńskiego

(Zakończenie w następnym numerze)





Z  
t  
e  
c  
z  
k  
i  
  
A  
n  
d  
r  
z  
e  
j  
a  
  
M  
l  
e  
c  
z  
k  
i

### Myśli nieuczesane

- ◆ Popelnil zbrodnię: zabił człowieka! W sobie.
- ◆ Bohaterowie dawnych mitów byli prawie nadzy, bohaterowie dzisiejszych są zupełnie nadzy.
- ◆ Człowiek, który jest geniuszem, a nie wie o tym - nie jest nim chyba.
- ◆ Im człowiek ma bogatszą fantazję, tym czuje się uboższy.
- ◆ Przeludnienie świata doprowadziło do tego, że w jednym człowieku żyje wielu ludzi.

### KALENDARIUM

22. 06. 1838 - W Krakowie urodził się Jan Matejko, największy polski malarz historyczny XIX wieku.
23. 06. 1838 - W Paryżu urodził się Władysław Mickiewicz, najstarszy syn poety Adama, biograf ojca, historyk literatury, publicysta.
29. 06. 1941 - W Nowym Jorku zmarł Ignacy Paderewski - pianista, kompozytor, wirtuoz, działacz polityczny i społeczny, premier RP. (Urodził się w Kyryłówce na Podolu).
30. 06. 1911 - W Sztejniach na Litwie urodził się Czesław Miłosz, poeta i prozaik, członek wileńskiej grupy "Żagary". W 1980 r. otrzymał literacką nagrodę Nobla.
30. 06. 1953 - W Zakopanem zmarł Kornel Makuszyński, prozaik, poeta, humorysta, krytyk teatralny.

Благодійні внески на підтримку „Дзеника Київського” просимо перераховувати за реквізитами:

В українських гривнях:  
р.р.26009301360317 в Залізн. від. ПІБ м. Києва  
МФО322153 код 21459978.

В доларах США:  
BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N,  
ACC N890-0060-077 IN THE NAME  
OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR  
OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB  
ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT  
Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840

W zachodniej Galicji władzę przejęli Polacy. We wschodniej części tego kraju Ukraińcy ogłosili powstanie republiki ukraińskiej ze stolicą we Lwowie. Polacy we Lwowie chwycili jednak za broń i w niedługim czasie wyparli z miasta ukraińskie wojsko.

Niemcy nie były zdolne do dalszego prowadzenia wojny. W listopadzie 1918 roku także w Niemczech wybuchła rewolucja. Cesarza wygnano, a kraj ogłoszono republiką.

Na obszarze dawnego Kró-

## HISTORIA DLA PIOTRKA

### I wojna światowa

lestwa Polskiego i dalej na wschodzie stały jeszcze niemieckie wojska, lecz Polacy przygotowywali się do przejęcia władzy. 7 listopada 1918 roku powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy, któremu przewodził Ignacy Daszyński. W trzy dni później z niemieckiej niewoli powrócił do Warszawy Józef Piłsudski. Natychmiast został obwołany naczelnikiem

państwa. 11 listopada na ulicach Warszawy członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej i młodzież zaczęli rozbrajać żołnierzy niemieckich. Polska było wolna.

Dzień 11 listopada obchodzi się do dziś jako rocznicę odzyskania niepodległości.

Stanisław Marciniak

## SYMBOLE LICZB

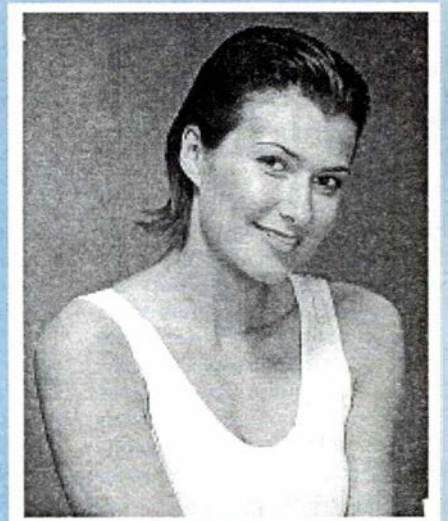
3 Jest jedyną liczbą w pełni mogącą rościć prawo do świętości. Bóg w swej istocie jest trójjednością - jest to największa z Prawd objawionych. Liczba trzy należy do bytu absolutnego. Pod względem doskonałości trójka przypomina jedynkę i ze względu na triadowość swej istoty (początek, środek i koniec) dąży do jedności. Trójka we wszystkich panteonach religii świata odnosi się do świętej triady bóstw, tam też trzykrotne wezwanie bóstwa ma w aktach kultowych skuteczną czynić modlitwę czy formułę mistyczną. Trójka symbolizuje sprawiedliwość ze względu na niepodzielność. Odnosi się do mistycznej, świętej i królewskiej Trójcy, ponieważ ma naturę nic stworzoną i bez początku, zawiera w sobie nasiona, źródło i przyczynę wszystkiego, co jest stworzone.

## Tajemnice imion

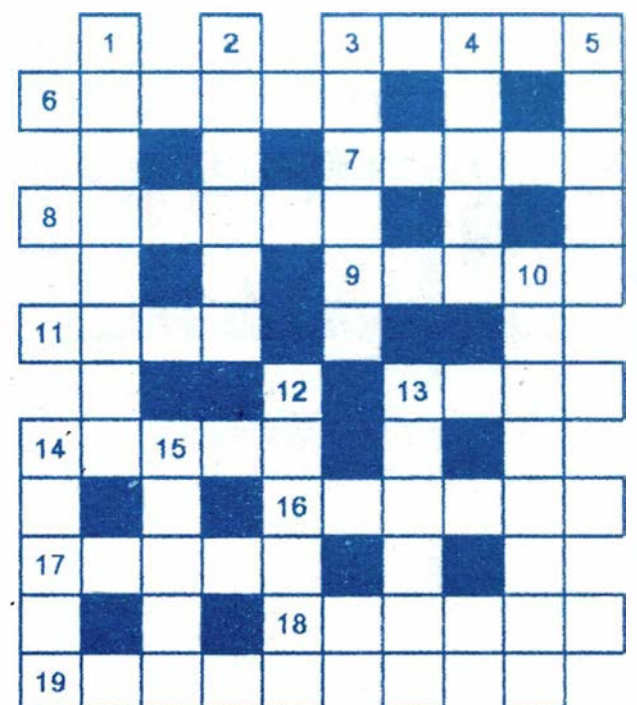
### HALINA

To żeńskie imię powstało na polskich terenach od Helena (otoczona blaskiem, światłością). Istniało też imię Halina, które zostało utworzone od Alina (wywodząca się ze szlacheckiego rodu).

Z czasem imiona te zlały się w jedno. Kobieta o tym imieniu jest stanowcza, pewna siebie, zaradna, ale też zmienna, nerwowa, gadatliwa, małostkowa i wrażliwa. Łatwo się denerwuje, a wtedy robi się złośliwa i sarkastyczna. Kocha dom i rodzinę, ale nie stroni od dalekich podróży. Niezbyt szybko zaczyna ufać ludziom i może dłużej dopiero w późniejszym wieku wychodzi za mąż.



## Krzyżówka N 138



PRZEWIDZIANE NAGRODY KSIĄŻKOWE!

Poziomo: 3) pożyteczny, kosmopolityczny ptak parkowo-leśny z rzędu wróblowatych; 6) stolica Hiszpanii; 7) u Ziemi trwa 24 godziny; 8) wysoki tytuł kozacki; 9) drewniana część karabinu; 11) w dawnej Polsce nazwa całego wojska tatarskiego; 13) w kałamarzu i najczęściej czarny; 14) arcydzieło Bolesława Prusa; 16) minerał (soda); 17) ściera ślady ołówka; 18) stepowe obszary w Ameryce Południowej; 19) ojczyzna W. Putina.

Pionowo: 1) dziewczyna pasąca gęsi; 2) cel ataków piłkarzy; 3) wstrętny wróg ziemniaków; 4) słowo, znak, hasło; 5) ukraińska potrawa świąteczna; 10) najsłynniejsza twierdza paryska zburzona przez lud; 12) siostra tapczanu; 13) ptak, rurkonos; 14) drewniana belka do której przybijają się deski podłogowe; 15) rodzaj spichlerza, nagminnie - rupieciarnia.

Autor: "Pincio"

Rozwiązania prosimy przysyłać na adres redakcji do 10 lipca 2000 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 137

Poziomo: WÓDKA, CIEPŁO, DENAT, FLAKON, IGREK, KRÓJ, KLEJ, OBAWA, SOBOTA, PALEC, HENRYK, DERKA.

Pionowo: WIELORYB, SPOKÓJ, WODNIK, DENAR, ANTYK, ELEKTRYK, PASCHA, KABINA, ODPAD, ADLER.

**DZIENNIK  
KIJOWSKI**

„Газета Київська” - польскомовний додаток до газети В.Р. України „Голос України”

Numer przygotowano kolegium redakcyjne reprezentujące wszystkie organizacje polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:  
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:  
Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,  
Redakcja „Hłosu Ukrainy”,  
Związek Polaków na Ukrainie  
Adres redakcji: UKRAINA  
01054, Kijów, ul. Gogolewska 23  
Dla korespondencji: 01054, Kijów, s/p 2  
tel./fax: (044) 216 87 58

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Адреса редакції: 01054,  
Київ, вул.Гоголівська, 23

Для кореспонденції: 01054, Київ, а/с 2  
Тел./факс: (044) 216-87-58  
E-mail: dsdk@adam.kiev.ua

р/р 26009301360317 в Залізн. від. ПІБ  
м. Києва. МФО 322153 код 21459978  
Рецепс.свід. КВ 818свід 11.07.1994 р.

ІНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678

Ціна договірної

Проводzący numer:  
Eugeniusz Tuzow-Lubasński

Газета зверстана у комп'ютерному центрі „Дзеника Київського”.

З приводу виготовлення оригінал-макетів на замовлення, набору та верстки газет і книг звертатися за тел. (044)216-87-58

Надруковано у видавництві „Київська правда”  
Зам. 2310 Тираж 3 000

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16